Nr. 3. Poznań, lipiec 1928. Rok I.

BARWA I RYSUNEK

BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MALARSKIEJ“ DLA MŁODZIEŻY

Abonenci Gazety Malarskiej zamawiać mogą osobno Dodatek „Barwa i Rysunek“ za opłatą zł 1,— na kwartał

Czystość rąk, to zdrowie wasze; ołowiana farba — śmierć!

Nie mam zamiaru kogokolwiek przerażać widmem śmierci, odbierać ochoty do pracy, ani strącać uśmiechu z ust. Boć wiem, że radość życia to bezcenny skarb, to słońce młodych, bez którego niema szczęścia, niema zadowolenia, niema poprostu życia. Lecz wiem także, że wszelka radość musi być oparta na zdrowiu. W zdrowem ciele zdrowy duch! Kto jest chory — ten nie może być wesołym, szczęśliwym. A zatem każdy z was powinien dbać o swe zdrowie.

A jest ono narażone na tysiące niebezpieczeństw wszędzie, na każdym kroku. Istnieje przeto specjalna nauka o zdrowotności czyli higjenie, która daje nam do ręki silną broń przeciw wszelkim chorobom, wskazuje nam środki zaradcze, które mają nam ułatwić utrzymanie swego zdrowia i życia. Przedewszystkiem zaleca ona czystość ciała.

Wiadomo, że w powietrzu, które nas otacza i którem oddychamy znajdują się miljony, a nawet miljardy zarazków, które grożą naszemu zdrowiu. Są to drobne żyjątka, tzw. bakterje, które dostawszy się do organizmu człowieka, mogą wywołać przeróżne choroby. Niektóre bakterje t. zw. gruźlicze, dostawszy się z oddechem do płuc sieją tam spustoszenie, niwecząc cząstkę po cząstce tego niezbędnego dla życia narządu oddechowego, jakiem są płuca i wywołują straszną chorobę, znaną pod mianem gruźlicy. Inne znowu osiadają na rękach naszych i mogą dostać się do naszego wnętrza razem z pokarmem.

W naszym zawodzie dochodzi jeszcze jedno niebezpieczeństwo, mianowicie farby ołowiane. Właściwie na każdej puszce z taką farbą powinna być umieszczona trupia głowa. — Ot! przesada, powiecie. Ale biada tym, którzy igrają z ogniem. Ostrożność jest konieczna.

Zanim jednak przystąpię do omówienia środków zaradczych, chciałbym choć w kilku słowach powiedzieć nieco o niebezpieczeństwie, jakiem grożą naszemu zdrowiu farby ołowiane.

Dla przypomnienia wymienię wprzód kilka takich farb. — Są niemi: biel ołowiana, chromian ołowiany, glejta ołowiana, minja, dwutlenek ołowiu, jodek ołowiu, żółcienie, jak kaselski, angielski, neapolitański itd. Otóż wszystkie te farby zawierają w sobie ołów, który stanowi niebezpieczną truciznę. Wszyscy malarze, pokostnicy, pobielacze, lakiernicy, jednem słowem wszyscy, którzy mają jakąkolwiek styczność z malowaniem, są wystawieni na niebezpieczeństwo zatrucia ołowiem.

Zatrucie ołowiem powstaje zwykle z tego powodu, że ołów zawarty w farbie, chociażby w mniejszych ilościach, dostaje się przy jedzeniu, piciu lub paleniu do ust, lub też przy odddychaniu jako pył wchodzi do wnętrza ciała i tam osiada. Skutki tego nie występują odrazu, lecz dopiero po kilku tygodniach, miesiącach, a nawet latach całych, kiedy ołów nagromadzi się już w takich ilościach, że może wywołać zatrucie.

Pierwsze objawy takiego zatrucia są następujące. Na dziąsłach tworzy się pasmo koloru niebiesko-szarego, wargi i cała twarz stają się blade, a dana osoba zaczyna cierpieć na anemję czyli brak krwi. To są jakby zwiastuny zatrucia. Dalszy przebieg choroby jest bardzo różnorodny. Chory odczuwa silne kurcze, bóle

wychodzące od pępka, bóle brzucha. Brzuch jest wciągnięty i twardy, a przytem zdarzają się częstokroć wymioty itp.

W innych wypadkach występuje sztywnienie mięśni, które służą do poruszania palców, a szczególnie mięśni ramion. Zdarza się także, że sztywnieją mięśnie gardła i nóg. Pojawiają się także bóle stawów, i to kolanowych, rzadziej zaś łokciowych.

W szczególnie ciężkich wypadkach zatrucia dotknięty zostaje również mózg, występują silne bóle głowy, ogólne kurcze, utrata świadomości a nawet ślepota. Zatrucie ołowiem powoduje wreszcie ciężkie choroby nerkowe.

Pomijając takie ciężkie wypadki zatrucia, które czasem kończą się śmiercią, choroba ta jest uleczalna. Uzdrowienie następuje, jeśli chory może zaprzestać pracy z farbami ołowianemi, lecz dopiero po kilku tygodniach, a w cięższych wypadkach nawet po kilku miesiącach.

Trzeba więc być bardzo ostrożnym. Należy stosować środki ochronne, które pozwolą choć w pewnej mierze uniknąć tych fatalnych skutków zatrucia ołowiem. Przedewszystkiem czyste ręce! Kto ciągle ma brudne ręce, zanieczyszczone farbami, ten może być prawie pewien, że prędzej czy później ulegnie zatruciu ołowiem. A to chyba nie należy do przyjemności. A więc przed każdem jedzeniem myjcie wasze ręce, gdyż ołów zawarty w farbach, osiada na palcach i razem z pokarmem może łatwo dostać się do ust, a nawet do żołądka i tam zacząć swą niszczącą robotę. Nie palcie nigdy tytoniu przy pracy, jeśli używacie przy niej farb ołowianych. Paznokcie obcinajcie możliwie krótko. — Myjcie twarz, brodę i wąsy, jeśli były zanieczyszczone podczas pracy. Bardzo często nie można uniknąć picia, zwłaszcza w lecie podczas upałów. Wówczas trzeba zważać, by brzegi naczynia były czyste i nie dotykać ich rękoma. Aby uniknąć wdychania pyłu ołowianego należy np. przy mieszaniu farb ołowianych z olejem lub pokostem czynić to nie ręcznie lecz w odpowiednich szczelnych naczyniach. Dalej nie wolno powłok ołowianych na sucho zeszczotkowywać lub zeszlifować, lecz należy je wprzód skropić wodą.

Kto z was będzie przestrzegał tych wszystkich środków zapobiegawczych, ten może być pewien, że uniknie zabójczych skutków zatrucia ołowiem. Lecz zaznaczam, że trzeba być bardzo ostrożnym i przedewszystkiem dbać o czystość rąk, bo to jest pierwszy i najważniejszy warunek, od którego zależy wasze zdrowie, a nawet życie.

Jeśli mimo wszelkich ostrożności ktoś zachoruje, wówczas niech niezwłocznie uda się do lekarza, boć jak mówi przysłowie „im dalej w las tem więcej drzew", im dłużej trwa choroba, tem bardziej się rozwija i tem trudniej ją uleczyć.

Lecz zaznaczam, niech was nie przeraża nagłówek: Ołowiana farba — śmierć! — Raczej pamiętajcie o tem, że czystość rąk, to zdrowie wasze! i postępujcie według powyższych wskazówek, z ochotą zawsze zabierając się do pracy.

E. Sz.

Pogadanki o stylach

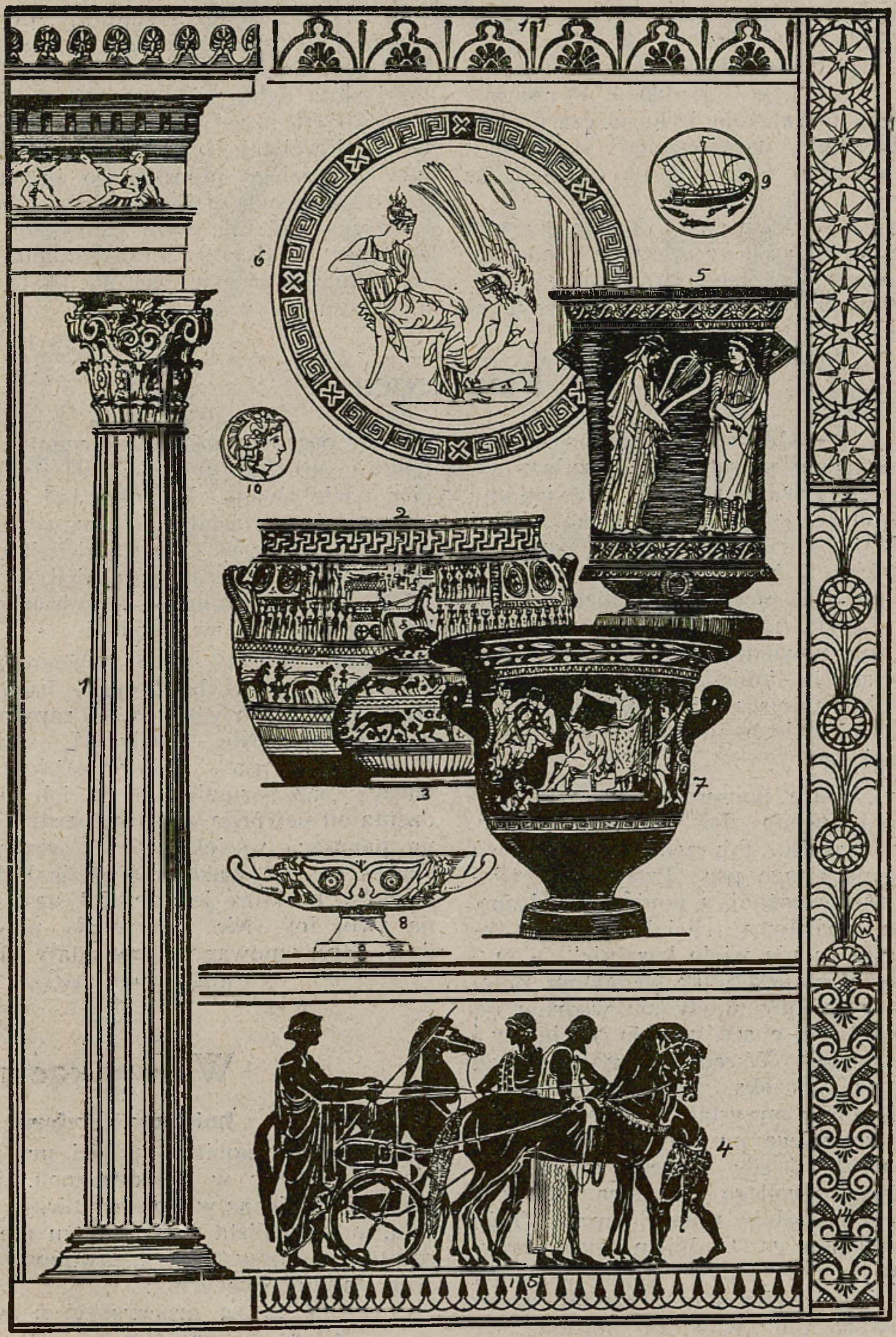
Styl grecko-koryncki powstał około roku 450 przed Chrystusem. Główny jego rozwój przypada jednakże dopiero na czas upadku Grecji i następującą po nim epokę rzymską. Jest on właściwie tylko odmianą stylu jońskiego. I tu pierwiastkiem charakteryzującym styl jest kolumna, (ryc. 1), która trzon i bazę posiada podobną do jońskiej, a tylko bogato skomponowaną głowicą się wyróżnia. Głowica ta zbudowana jest w formie kielicha, wyrastającego z trzona kolumny, a utworzonego z liści akantu, które pod ciężarem nałożonej płyty wierzchnej w lekko wygiętej na zewnątrz linji tworzą charakterystyczną sylwetę kapitelu. Gzyms przypomina nam podziałem swym gzymsy jońskie.

We wszystkiem wyczuwa się pewną dążność do swobody, do oryginalności, do zdobienia nad miarę. Grecka prostota i monumentalność zanika. Obok świątyń o rzucie prostokątnym powstają budowle okrągłe, (pomnik Lizykratesa w Atenach), miast kolumn dźwigają gzymsy przy budowlach szczególnie bogato zdobionych postacie ludzkie, karjatydy. (Erechtheion w Atenach).

Rzeźba grecka ściśle związana z architekturą przechodzi razem z nią okresy rozwoju odpowiadające stylom doryckiemu, jońskiemu i korynckiemu. Pierwszy okres trwający do roku 450 przed Chrystusem jest jeszcze pod wpływem form i pojęć wschodnich, to tak zwany styl archaiczny. W drugim okresie (450—330), dochodzi rzeźba do wyżyn doskonałości. Rzeźbiarze z Bożej łaski jak Phidias, Alkamenes, Peonios, Praxiteles, Skopas i inni zostawiają po sobie wyidealizowane postacie bóstw, zakute w marmur, o tak doskonałej formie, że są dla nas pod niejednym względem wzorem niedościgłym. Okres trzeci (330—146) wykazuje znamiona upadku. Środowiska sztuki greckiej, powstałe poza granicami właściwej Grecji w kolonjach na Rodos, w Efezie i Pergamonie, zatracają charakter narodowy w rzeźbie, zostawiają natomiast po sobie dzieła zadziwiające olbrzymiemi rozmiarami.

Z malarstwa greckiego, chociaż późniejszego od egipskiego, nie dochowało się nic. Czas zniszczył je doszczętnie. Wiemy o niem tylko, że z początku wysługiwało się architekturze, zdobiąc na zewnątrz kapitele, gzymsy (ryc. 11) przy świątyniach doryckich, że później podobnie jak i rzeźba nabrało sił i stało się sztuką samoistną. Przechowały się nazwiska sławnych malarzy Polignota, Zeuxisa i Apellesa, portrecisty Aleksandra Wielkiego i innych jeszcze, jednakże z oryginalnych ich dzieł nie znamy ani jednego.

Za to napotykamy w ceramice, która w niezliczonych, a doskonale zachowanych okazach przekazała nam zdobienia figuralne i ornamentacyjne, od-



blask wielkiego malarstwa greckiego, oczywiście zmodyfikowanego techniką i zniekształconego twórczością rzemieślniczą garncarza. Malowanie waz greckich sięga w czasy przedhistoryczne a zanika z upadkiem Grecji jako państwa samodzielnego. Rozróżniamy następujące style:

1. Styl geometryczny, styl powstały na ziemiach greckich, bez jakichkolwiek wpływów z zewnątrz. Malowania czerwono-brunatne na naturalnym kolorze gliny, (ryc. 2).

2. Styl azjatycki — wpływy asyryjsko-babilońskie. Malowanie czarno-brunatne na naturalnym kolorze gliny. Pozatem używany jest kolor czerwony fioletowawy i biały, jednakże nie często. Motywem głównym dekoracyjnym fantastyczne zwierzęta, wydłużone lwy, tygrysy, sfinksy, gęsi itd., (ryc. 3).

3. Styl waz z czarnemi figurami: 6. i 5. wiek przed Chrystusem. Glina silnie zabarwiona na czerwono-żółto tlenkiem żelaza — rysunek dobrze skomponowanych, ale sztywnych jeszcze postaci czarno

wyłożony. — Wazy te wykazują dobry ornament — a technikę doskonałą, (ryc. 4).

Styl waz z czerwonemi figurami 5. i 4. wiek przed Chrystusem. Glina jest gładzona, o czerwonym kolorze. Tutaj tło założone było na czarno tak, że ornament i doskonale narysowane i skomponowane figury występowały czerwono na czarnem tle (ryc. 5. i 6).

Począwszy od 3 wieku przed Chrystusem styl ten zatraca swoje dotychczasowe poważne zdobienie. Rozpoczyna się okres powolnego upadku (ryc. 7). Nadmierne wypełnianie kompozycjami figuralnemi płaszczyzn, rysunek niechlujny, ornament marny — a wszystko to podkreślone farbami czerwonemi, żółtemi, białemi i złotem! Bogactwo zdobienia i barwy i złota miało uświetnić upadającą sztukę grecką. W roku 146 przed Chrystusem zdobywają Rzymianie Grecję i wcielają ją jako maleńką prowincję w granice przyszłego olbrzymiego imperjum rzymskiego a sztuka grecka idzie na służbę Cezarów rzymskich i zatraca zupełnie swój charakter narodowy i swą wielkość. — Ryc. 9. talerz gliniany malowany. Ryc. 10. pieniążek grecki. Ryc. 12, 13, 14, 15 rysunki ornamentacyjne z waz.

W. G.

Pies ślepca

„Panie, panie!...“ — Odwróciłem się na to wołanie, zdziwiony drżącym głosem i zobaczyłem pośród trawy stojącego staruszka, który, niewiadomo dlaczego, bił powietrze jakąś sękatą laską. „Mój panie“, — odezwał się staruszek, — „niech pan wybaczy, ale jestem ślepy i już przeszło godzinę stoję na tem miejscu; pan jest pierwszym, którego kroki tu słyszałem“. — Zapytał mnie następnie, czy znam okolicę, a kiedy mu powiedziałem, że na tej ziemi wyrosłem i znam ją dokładnie, poprosił mnie, bym go zaprowadził do miejsca, gdzie zabijają schwytane psy. A ponieważ było to niedaleko, więc przyrzekłem zaprowadzić go.

Tymczasem w drodze poczciwy staruszek opowiedział mi swoją przygodę. Jak się dowiedziałem, był to żebrak z zawodu. Poprzedniego wieczoru szedł w towarzystwie swego psa. Przechodził właśnie koło karczmy przydrożnej, a ponieważ był zmęczony całodzienną wędrówką, chciał się nieco orzeźwić. — „Przecież to nie wiele kosztuje“ — myślał sobie — a chociaż się jest tylko biedakiem, przecież można mieć pragnienie, kiedy się wędruje od samego rana, od chaty do chaty, w pyle gościńców i ponadto w takim upale“. Wszedł biedny staruszek nie przeczuwając, co go czeka. Na nieszczęście zasnął, a jacyś nicponie skorzystali z jego drzemki i zabrali mu czworonogiego przyjaciela. Stał teraz zrozpaczony i skarżył mi się: Przecież oni go zabrali, panie kochany, zabrali go przemocą. Boć dobre to stworzenie nie odeszłoby samo odemnie. Taki dobry pies!... Nazywałem go Osiołkiem, tak po przyjacielsku i dlatego, że był uparty i często prowdził mnie tam, gdzie iść nie chciałem“. Szukał swego osiołka już od dwóch dni. Ktoś mu poradził, by udał się tam, gdzie zbierają schwytane bezpańskie psy. Biedny staruszek znowu zaczął narzekać: „Zabiją Osiołka, rozumie pan? jeśli nikt się o niego nie upomni w ciągu 24 godzin. Oby tylko mój Osiołek nie był tam od wczoraj. Lecz mój Osiołek jest przebiegły; to chwat, panie kochany, nie dałby się tak prędko złapać.“

Staruszek szedł, ciągle opowiadając i starał się siebie samego łudzić. Lecz zauważyłem, że w głębi duszy był bardzo niespokojny o los swego Osiołka. W miarę jak zbliżaliśmy się do celu, głos jego stawał się coraz bardziej podniecony i kiedy zatrzymałem się wreszcie mówiąc: „To tutaj“ — biedny ślepiec nagle zbladł. Budynek był ciemny, a już sam jego wygląd wtrąciłby w rozpacz staruszka, gdyby go mógł zobaczyć. Mały dziedziniec znajdował się przed okrągłą wieżą, która kiedyś niewątpliwie była jakąś basztą obronną. Psy, które wchodziły tam, wietrzyły chyba swą śmierć. —

Zadzwoniliśmy. Jakiś służący nam otworzył, a gdy mnie poznał był odrazu bardzo uprzejmy. — Określiłem mu wygląd psa i zapytałem, czy takiego nie widział. „Nie, — odrzekł, — nie przypominam sobie takiego psa... Lecz w każdym razie można zobaczyć; pan rozumie, tyle tu ich mamy. Rozporządzenia od pewnego czasu są bardzo ostre, ze względu na panującą wściekliznę“. I uśmiechając się, prowadził nas na dziedziniec, gdzie kilka nieszczęsnych piesków, po które jeszcze nikt się nie zgłosił, czekało na swój los. Nie zaszczekały nawet na nasz widok. Zrezygnowane, spoglądały na nas łagodnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wesoły kącik

Imieniny fryzjera.

Pewien automobilista polski przejeżdżał przez jakieś miasteczko w północ.-zach. dzielnicy naszego państwa. Widząc w bocznej uliczce grającą orkiestrę dętą, automobilista podjechał ku niej, zatrzymał mamaszynę i korzystając z chwilowej przerwy w muzyce, zapytał dyrygenta:

— Cóż to za uroczystość u was?

— Widać, że pan nie tutejszy. My dziś obchodzimy imieniny naszego kolegi fryzjera. O patrz pan, ten balkon na 1-szym piętrze, tam on mieszka.

— A czemuż on nie wyjdzie na balkon i nie podziękuje wam za owację?.

— Tego on nie może zrobić, bo on tu z nami gra na waltorni.

W szkole.

— Co wy tam robicie? pyta nauczyciel małego Stasia, który swemu koledze wpycha w usta bibułę.

— Bo on się napił atramentu, proszę pana.

Redaktor odpow.: Ferdynand Szymański — Poznań. Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna, Poznań, Strzałowa 2 a.